

## Paweł Rojek: W obronie świętych szaleńców

Dlaczego Thompson tak bardzo zależy na podkreśleniu roli świętego szaleństwa? Wydaje się, że jej głównym zamiarem, ledwo zresztą skrywanym w książce, było wykazanie kulturowej obcości Rosji wobec krajów Zachodu. Jeśli kultura rosyjska rzeczywiście opiera się na jurodstwie zakorzenionym w szamanizmie, to Rosja nie jest krajem europejskim, lecz azjatyckim – pisze Paweł Rojek o książce Ewy Thompson „Zrozumieć Rosję”.

Michaił Niestierow w swoim monumentalnym obrazie *Na Rusi* przedstawił alegorię narodu rosyjskiego. We wspaniałym orszaku carów, biskupów, pisarzy i filozofów znajduje się też wykrzykujący coś zagadkowy półnagi starzec. To jurodiwy, jeden z licznych rosyjskich świętych szaleńców, łączących radykalną osobistą ascezę z prowokacyjnym zachowaniem wobec świata. Jurodiwi stale obecni są w rosyjskiej kulturze, od najstarszej ruskiej kroniki Nestora aż po niedawny film *Wyspa* Pawła Łungina. Trudno się dziwić, że w końcu uznani zostali za uosobienie rosyjskiej duchowości, fascynującej bezkompromisowością, ale też niepokojącej niezrozumiałością. Według Ewy Thompson to właśnie postać jurodiwego jest kluczem do zrozumienia Rosji.

Skąd wzięło się rosyjskie święte szaleństwo? Thompson utrzymuje, że większość jurodiwych można by dziś po prostu zdiagnozować jako zaburzonych lub przynajmniej upośledzonych umysłowo. Izaak

Pieczerski, pierwszy ruski jurodiwy opisany w Powieści lat minionych, przez wiele lat znajdował się w tak ciężkim stanie, że musiał być karmiony przez towarzyszy. Z kolei Iwan Korejsza, jeden z najśłynniejszych dziewiętnastowiecznych świętych szaleńców, ponad czterdzieści lat spędził w zakładzie dla obłąkanych. Thompson ciekawie pokazuje, jak zachodnie kategorie psychiatryczne zderzały się z wyobrażeniami rosyjskimi, na gruncie których jurodstwo różniło się od zwykłego szaleństwa. Korejsza, choć oficjalnie uchodził za chorego psychicznie, był w szpitalu odwiedzany przez tysiące pielgrzymów.

Czy święci szaleńcy rzeczywiście byli po prostu szaleni? Zazwyczaj w literaturze przyjmuje się nieco subtelniejszą interpretację tego zjawiska. Aleksander Panczenko wskazywał, że jurodstwo było w istocie spektaklem wpisującym się nie tylko w bizantyjskie wzorce, lecz także w kulturę ludową średniowiecznej Rusi. Jurodiwi za pomocą niekonwencjonalnych zachowań przypominali swoim widzom podstawowe prawdy chrześcijańskie. Dziś nazwalibyśmy ich pewnie performerami. W każdym razie odgrywali swoją rolę całkowicie świadomie. W żywotach pojawiają się nawet dość często wzmianki o wysokim wykształceniu wielu z nich. Nie znaczy to, że wśród jurodiwych, zwłaszcza w późniejszych wiekach, nie było osób chorych czy upośledzonych. Nawet jednak biedny Korejsza, jak wskazywał jego obrońca, archimandryta Fiedor, miał tylko umiejętnie odgrywać wariata przed lekarzami.

Jeśli jednak podstawą rosyjskiego jurodstwa było zwykłe szaleństwo, to dlaczego uznawano je za święte? Zdaniem Thompson nie sposób tego wytłumaczyć wyłącznie wpływem wzorców bizantyjskich. Co prawda we wschodnich żywotach świętych pojawia się kilkoro szaleńców, były

to jednak postaci marginalne dla tradycji bizantyjskiej. Do powstania rosyjskiego jurodstwa doszło dopiero wtedy, gdy przekazy bizantyjskie zetknęły się na Rusi Moskiewskiej z wpływami pogańskimi.

Jak bowiem wyjaśnia autorka, „zjawisko świętego szaleństwa polega na nałożeniu chrześcijańskiej legitymizacji na zachowania szamańskie”. Szamanizm był powszechny wśród ludów zamieszkujących pierwotnie obszary Rusi Moskiewskiej. Zdaniem Thompson kultura rosyjska zawdzięcza mu więcej, niż zwykle się przyznaje. Szamani, podobnie jak jurodiwi, mieli skłonność do zachowań paranormalnych, które interpretowane były religijnie. Autorka zwraca uwagę na szereg uderzających podobieństw między nimi. Strój rosyjskiego jurodiwego to jej zdaniem po prostu „zniekształcona forma szamańskiego kostiumu”. Prokop z Ustiuga nosił ze sobą trzy pogrzebacze, które Thompson przypominają używane przez szamanów żelazne laski o rozwidlających się końcówkach. Koronnym argumentem badaczki jest opinia etnografa Dmitrija Zielenina, który miał pierwszy sugerować związek między szamanizmem a świętym szaleństwem.

Teza o szamańskich korzeniach jurodstwa wydaje mi się zupełnie fantastyczna. Thompson nie docenia kulturowej i społecznej przepaści dzielącej słowiańskich kolonizatorów i azjatyckich tubylców na Rusi. Procesy zapożyczeń kulturowych przebiegają zwykle od ludów bardziej rozwiniętych do mniej rozwiniętych i nie widać powodów, dla których Ruś Moskiewska miałyby być wyjątkiem. Przede wszystkim jednak nie ma w ogóle potrzeby odwoływania się do wątpliwej hipotezy wpływu szamanizmu, bo święte szaleństwo można wyjaśnić, odwołując się do innych kategorii. Jak pokazywali badacze rosyjscy, święci szaleńcy realizowali wzorce doskonale znane z tradycji bizantyjskiej i słowiańskiej kultury ludowej. Zszywany z kawałków strój jurodiwych

wiąże się raczej z tradycyjnym ubiorem europejskich błaznów, a nie z kostiumem szamańskim. Zagadkowe pogrzebacze Prokopa z Ustiuga można wyjaśniać w kontekście religijnym jako nawiązanie do świec używanych przez biskupów podczas liturgii, a w kontekście ludowym jako symbol falliczny. Co więcej, przywoływany przez Thompson Zielenin nie wskazywał genetycznego związku między szamanizmem a jurodstwem, sugerował tylko, że mają one wspólne źródła w zaburzeniach psychicznych.

Najważniejsza teza książki Ewy Thompson dotyczy jednak wpływu jurodstwa na kulturę rosyjską. Autorka analizuje najpierw starannie jego obecność w literaturze rosyjskiej. Wielu rosyjskich pisarzy, od Puszkina przez Tołstoja i Dostojewskiego, aż po Bunina, wprost opisywało jurodiwych w swoich dziełach, a wielu rosyjskich bohaterów literackich można uznać za zsekularyzowanych czy – jak powiada – „stylizowanych” świętych szaleńców. Najbardziej znanym jest oczywiście książę Myszkina z *Idioty*, ale Thompson odnajduje symptomy rosyjskiego szaleństwa także między innymi u Pierre’a Bezuchowa Tołstoja, Jurija Żywago Pasternaka czy Iwana Denisowicza Sołżenicyna.

Thompson wskazuje jednak, że wzorzec jurodstwa wpłynął także na powszechnie przyjmowane przez Rosjan wyobrażenia etyczne, społeczne i polityczne. Jej zdaniem odpowiada on za charakterystyczne dla kultury rosyjskiej przekonanie, że cnoty mogą paradoksalnie przejawiać się przez występki. Dawniej uważano bowiem, że jurodiwy może specjalnie grzeszyć, aby nie popaść w pychę. Tu właśnie mają się znajdować źródła rosyjskiego relatywizmu, usprawiedliwiającego złe środki przez dobre cele. W szczególności relatywizm ten przejawia się w rozumieniu samych siebie. Rosjanie wierzą, że ich wewnętrzna

chrześcijańska prawda może się łączyć z polityczną tyranią i uciskiem innych narodów. Rosja jest więc we własnych oczach jurodiwym narodów.

Ewa Thompson stawia tezę, że dawni jurodiwi stanowili ukrytą inspirację dla późniejszych rewolucjonistów. Słynny *Katechizm rewolucjonisty* Siergieja Nieczajewa jest według niej w istocie zsekularyzowanym kodeksem świętego szaleństwa. Jurodstwo, jak pokazuje jednak autorka książki, choć na pierwszy rzut oka tak radykalne, w istocie nie tylko nie zagrażało rosyjskiej władzy, lecz nawet wzmacniało ją. Postulaty świętych szaleńców były bowiem tak maksymalistyczne, że nie dało się ich zrealizować, realna władza pozostawała więc bez alternatyw. Tak się też składało, że jurodiwi jakoś nigdy nie występowali przeciwko władcom Rusi Moskiewskiej, a niektórzy z nich byli nawet „zatrudniani jako jasnowidze przez carów i ich generałów”. Także później świecka kultura kształtowana przez wzorzec świętego szaleństwa „nie sprzyjała obywatelskiej odpowiedzialności i zamiast tego utwierdzała w bierności z jednej strony oraz w skłonności do anarchii z drugiej”. Ostatecznie, jak wskazuje Thompson, wzorce jurodstwa ułatwiły triumf komunizmu.

Tym, co najbardziej rzuca się w oczy w tej książce, jest jej niezwykła determinacja, by sprowadzić wszystkie cechy kultury rosyjskiej do wpływu świętego szaleństwa. W wielu wypadkach prowadzi to do uproszczeń, a czasem nawet błędów. Najlepszym przykładem jest interpretacja wspomnianego we wstępie obrazu Niestierowa. Zdaniem autorki malarz świadomie umieścił jurodiwego „na czele” dziejowej procesji narodu rosyjskiego, chcąc podkreślić „pozaracjonalny, ekstatyczny i tajemniczy aspekt rosyjskiej kultury”. Jak łatwo się jednak

przekonać, nagi starzec znajduje się co prawda z przodu, ale w jednym szeregu z wieloma innymi postaciami. Na czele pochodu Rosjan idzie mały chłopiec, będący uosobieniem niewinności i prostoty.

Dlaczego Thompson tak bardzo zależy na podkreśleniu roli świętego szaleństwa? Wydaje się, że jej głównym zamiarem, ledwo zresztą skrywanym w książce, było wykazanie kulturowej obcości Rosji wobec krajów Zachodu. Jeśli kultura rosyjska rzeczywiście opiera się na jurodstwie zakorzenionym w szamanizmie, to Rosja nie jest krajem europejskim, lecz azjatyckim. Być może z tego względu książka tak bardzo zainteresowała Chińczyków, którzy kilkakrotnie już wznawiali jej tłumaczenie. Co więcej, skoro jurodstwo należy w istocie do fenomenów psychiatrycznych, to rosyjska kultura jest zasadniczo dewiacyjna. Łatwo zrozumieć intencję autorki, jeśli weźmie się pod uwagę, że pisała swoją książkę w latach osiemdziesiątych XX wieku na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Teza o rosyjskim szaleństwie miała być po prostu wyrafinowanym ciosem wymierzonym w imperium sowieckie. Przy okazji jest też ukrytą obroną polskiej kultury, która w zestawieniu z rosyjskim obłędem jawi się jako ostoja zachodniego racjonalizmu i umiarkowania.

Ewa Thompson, wybitna literaturoznawczyni, wieloletnia wykładowczyni Rice University w Houston, znana jest powszechnie z oryginalnych prac stosujących metody krytyki postkolonialnej. Miedzy innymi w znakomitych *Trubadurach imperium* jako pierwsza pokazywała uwikłanie wielkiej literatury rosyjskiej w projekt imperium rosyjskiego. Paradoksalnie wygląda na to, że jej dawna książka o Rosji stanowi podręcznikowy wręcz przykład intelektualnej orientalizacji, a nawet psychiatryzacji obcej kultury.

*Paweł Rojek*

Recenzja ukazała się na łamach miesięcznika „Nowe Książki”, 12/2019.